

„Jasnowidząca“ współniczką zbrodniarza

Niezwyczajny proces w Oslo odsłania tajemnice szarlatanerii

Stolica Norwegii jest pod wrażeniem strasznej zbrodni, której ofiarą padła 7-letnia córka nauczyciela gimnazjalnego, Mary Olsen. Dziecko przepadało bez wieści i wszelkie próby odnalezienia go, kończyły się znużającym niepowodzeniem tak długo, dopóki na widowni nie ukazała się znana popularna „jasnowidząca“ Helga Vesla Hansen. O norweskiej „pani Lenormand“ opowiadano takie cuda, że nawet najwięksi sceptycy zgłaszali się do niej, aby poradzić się, jakie akcje zakupić na giełdzie, lub by na być „cudowne zioła“ — nieznane żadnemu botanikowi.

TRUP W WORKU

Gdy władze już zrezygnowały z dalszego poszukiwania zaginionej dziewczynki, rodzina zwróciła się do p. Hansen, która zapaliła jakieś zioła „poradziła się“ czarnego kota i oświadczyła:

— Mary Olsen stała się ofiarą niezwykłego wypadku. Przejechała ją auto, a szofer obawiając się odpowiedzialności, rzucał trupa do worka i wrzucił do fiordu pod samym miastem.

Wyjaśnienia te nie wydały się rodzinie prawdopodobne. Toteż nie zwrócono na nie większej uwagi, aż do chwili, gdy do brzegu dotarł wózek z rozpuchniętym trupem dziewczynki wewnątrz. Wszystko późno nie wyglądało tak, jak powiedziała Helga Hansen.

HANSENOWIE POD ŚLEDZTWE

Szczegółowa sekcja wykazała, że o wypadku samochodowym nie może być mowy: dziewczynka uległa ohydnej gwałtowności, a następnie została uduszona.

Norweska „pani Lenormand“ ma męża. Wprawdzie nie żyje ona z nim, ale mimo to jest on codziennym gościem w jej przedsiębiorstwie, prowadzi nawet książki rachunkowe i korespondencję. Zbiera on również informacje o osobach, które zgłaszają się do wróżki. Po znalezieniu trupa policja zainteresowała się małżonkami Hansen — prosiła wróżkę o wyjaśnienie przy jakich okolicznościach „widziała“ ona dziewczynkę pochowaną w worku. W czasie śledztwa wróżka naopowiadała tyle nonsensów, że wprawiła władze w osłupienie, iż tak mało kulturalna kobieta mogła przeżyć dłuższy czas imponować publiczności, zaliczając do swych klientów ludzi o nazwiskach światowej sławy w dziedzinie literatury, sztuki i polityki. W trakcie badania władze zaczęły podejrzewać małżonków o udział w zbrodni, ale nie mając ku temu żadnych dowodów, zwolnili ich.

Mimo to nie zaprzestano obserwacji. Wkrótce wydało się, że mąż wróżki był zamieszany w sprawę o zniewolenie małej dziewczynki, oraz sama „wróżbitka“ okazywała objawy zwyrodnienia seksualnego.

DZIKA SCENA WŚRÓD NOCY

Sąsiedzi Helgi usłyszeli pewnej nocy histeryczne wrzaski dochodzące z mieszkania małżonków. Krzycieli jednocześnie mąż i żona, a starając się przekrzyknąć wzajemnie — obudzili cały dom.

— Ty sam powinienes utopić się!
— Nie, razem z tobą! Ty i ja!
— Nie mam powodu odbierać sobie życia. Ja jej nie zamordowałam.
— Łez! Zrobiliśmy to razem. Razem też zginiemy. Nie ma co zwiekać!

— Potworze!
— Jedź!
— Gwałcieliście!

Dziki wrzaski obudziły cały dom. Lokatorzy wezwali policję.

— Helga i jej małżonek zwirowali. Trzeba sprowadzić lekarza.

Gdy policjanci w towarzystwie lekarza wkroczyli do mieszkania, wróżka mimowolnie wyrwała się słowami:

— Policja! A więc ty, przekłety lotrze, jednak wszystko wypaliłeś!

POTWORY

Ten mimowolny okrzyk zadecydował o losie małżonków. Obraz potwornej zbrodni ujawnił się bardzo szybko. Bestialsko zamordowana dziewczynka mieszkała w sąsiedztwie. Harold Hansen, mąż wróżki wciąż nął małą Mary przemocą do „pracowni“ żony i tam dokonał ohydnych gwałtów. W trakcie szarpaniny dziecko zostało uduszone, poczem potwór z wiedzą żony i z jej pomocą wrzucił trupa do wód fiordu.

Wszystko, co wróżka następnie zrobiła było dokonane w celu zbicia z

trupu policji i zaraniem zrobienia sobie reklamy.

Najwidoczniej przewidywała ona, że mąż zostanie aresztowany i dlatego namawiała go, by skończył samobójstwem, rzucając się do wody. Dłoby to rzekę okazji do nowego „jasnowidztwa“ i nowej reklamy. Narazie zneurastenizowany degenerat zgodził się na to, ale następnie zażądał, aby i jego jasnowidząca żona zrobiła to samo. Rozmowy na ten temat przybrały w. Jace tak burzliwy charakter, że wywołały interwencję lokatorów, nadejście policji i sąd. Wyrok w tej rewelacyjnej sprawie ma zapadć w tych dniach.

Piękny sport



Łucznictwo cieszy się powodzeniem u płci pięknej. Oto dwie mile „gwiazdki“ filmowe — Veda Borg i Carol Hughes zajęte strzelaniem do tarczy.

Niemiecka ekspedycja himalajska cudem uszła śmierci

Niemiecka ekspedycja himalajska, która zamierza zdobyć szczyt Nanga Parbat — cudem uszła śmierci pod lawiną lodową, która spadła ze szczytu Nanga Parbat nieomal u ich stóp.

Ekspedycja złożyła drugi obóz na wysokości 16.000 stóp. Niemiecka ekspedycja himalajska składa się z 7-u wypróbowanych alpinistów i 2-ch naukowców.

Uczeni zagraniczni członkami P.A.U.

Polska Akademia Umiejętności na swym walnym zgromadzeniu wybrała na swych członków następujących uczonych zagranicznych:

Na wydziale matematyczno-przyrodn. na członków czynnych zagranicznych: 1. Gabriela Bertanda, prof. chemii biologicznej w Sorbonie, członka Instytutu de France, 2. Sir Artura Edingtona prof. astronomii uniwersytetu w Cambridge.

Na wydziale lekarskim: 1. Gustawa Roussy'a, prof. patologii uniwers. w Paryżu na członka czynnego zagranicznego. 2. Włodzimierza Bugiel'a, lekarza w Paryżu, na członka korespondenta zagranicznego.

Nagrody P.A.U.

Polska Akademia Umiejętności przyznała następujące nagrody:

1. Nagrodę z fund. im. Probusa Barczewskiego w wysokości zł. 500 — za najlepszą pracę historyczną wydaną w r. 1936, otrzymał prof. dr. Fryderyk Papée za dzieło p. t. „Jan Olbracht“. 2. Nagrodę z funduszu naukowego im. Władysława J. Fedorowicza w wysokości zł. 10.000 otrzymał prof. dr. Henryk Hoyer za swoją działalność związaną z nauką i nauczaniem w zakresie rolnictwa.

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

chwili światło — automatycznie zgąsło, wciska się prędko do sieni, i chce Elzę pochwytać. Elza z przysłuszoną krzykiem ucieka na schody. Teraz tylko prędko wpaść do mieszkania i drzwi na prędko przed nosem zamknąć. Ale drzwi od mieszkania nie otwierają się — musi być zasuwa od wewnątrz zasunięta! Pani doktor zasnęła... I stoi Elza w niemej rozpaczy.

Hoffmann już jest przy niej i obejmuje.

— Widzi panienska co to znaczy los! Nie możesz wejść do siebie. Teraz możesz mnie całować, jak długo zechcesz. Potem możesz nawet zadzwonić. Albo wiesz co — wróćmy się! Czy ty zaszewnisz o 5-ej czy o 7-ej, to już wszystko jedno.

— Wykluczone — broni się Elza, i patrzy z przejęciem na drzwi. — Ale naraz cała historia wydaje się jej wysoce romantyczną i zabawną. Mój Boże, już trzy lata pozbawiona jest całkowicie swobody, zawsze o północy musi być w domu. Cóż to wielkiego trochę się zabawić?

— Czy nie masz jakiej przyjaciółki, gdzie mogłabyś powiedzieć, że nocowałaś? — szepcze Hoffmann całując ją w włosy.

— Mam — szepcze Elza, i bezwolnie podaje mu swe usta, mam. Mogę powiedzieć, że poszłam do Trudy Muhlert, bo zasuwa była zamknięta, a nie chciałam pani budzić. Pani uwierz, wierzy zawsze, jak co powiem, co prawda, nigdy dotąd nie kłamałam, ale dziś... mogą potem o 7-ej zapaść drzwi przy wózku, jak mleko rozwozi, omówić z nią całą sprawę i spokojnie wtedy dzwonić do domu.

— Pal to licho zresztą, jak zamknęła, to co na to poradzić?

I naraz wydaje jej się zupełnie naturalne, że Hoffmann wyciął ją na tych ciemnych schodach, przed drzwiami pani, taki jest delikatny i miły, niech się dzieje co chce! Pani doktor temu winna, bo po co mnie odsyłała? Chciała być sam na sam z profesorem! On wcale na to nie wygląda, żeby

Cudze chwalicie, swego nie znacie... Szkolnictwo duńskie a polskie

(Korespondencja własna „ABC“ z Kopenhagi)

Zawsze jest to samo. Jedzie się zagranicę z tym nastawieniem, że zobaczy się coś niezwykłego, że nam będą na każdym kroku imponowali bogactwem, kulturą, wysokim postępowaniem w każdej dziedzinie. A potem się okazuje, że bezkrytycznie zachwycają się zagranicą przede wszystkim ci, którzy mało wiedzą o rodzimych postępkach w danym zakresie.

ZACHWYTY I BRAK — KANALIZACJI

Jedną z pań zachwyca się gmachem i wdycha dlaczego to u nas nie ma takiej pięknej szkoły. Ktoś robi słuszną uwagę, że przecież ta wzorowa szkoła jest jedyną w całej Kopenhadze, a w Warszawie jest podobnych kilka, że mamy lepsze pomoce naukowe, a pod względem metodyki, jak się okazało, stoimy dużo wyżej.

Kopenhaska szkoła miała jeszcze jedno zasadnicze ale.. brak kanalizacji. W dużym, bogatym mieście buduje się nowoczesny gmach dla 1000 dzieci i nie robi się nawet miejscowej kanalizacji, którą u nas ma przeciętna willa podwarszawska.

BLĘDY METODYKI

Szkoły duńskie dziwnie po macoszu traktują rysunek. Metodyka rysunków woła o pomoc do nieba w VI oddziale nauczyciel rysuje na tablicy, a uczniowie odwzorowują rysunek w zeszytach.

Wzorowemu gimnazjum męskiemu, urządzonemu bardzo nowoczesnie, daleko było do naszego gimn. im. Słowackiego.

PORÓWNIANIA

Miedzy innymi zwiedzaliśmy przedszkole. Tu znów poszczególnie osoby wpadły w zachwyt na widok urządzeń przedszkolnych. Kto nie widział przedszkoli warszawskich, o jasno - malowanych salach, pełnych zieleni, słoi, ca, cudownych obrazków i wycianek ten oczywiście wpadł w zachwyt nad dość ponurymi salami malowanymi na brudno-brązowy kolor.

Zdumienie wywołała tablica ścienna przeznaczona do rysowania. W polskich przedszkolach tablice te biegną nisko wzdłuż ścian, tak, że dziecko z łatwością może na nich rysować. W duńskim przedszkolu tablica była umieszczona wysoko, tak, że dziecko musiało wchodzić na krzesło, z krzesła na stół i dopiero stając na stole, mogło rysować. A pozątem, to samo macosze traktowanie rysunków.

WAŻNOŚĆ RYSUNKU

W naszych przedszkolach specjalnie zwraca się uwagę na to, żeby dziecko dużo rysowało. W rysunku dziecko wypowiada całą swoją bogatą naturę, wyżywa się, zarysowuje całe libry papieru. Jakże często rysunek otwiera nam niedostępne zakamarki duszy dziecięcej.

Duńskie dzieci samodzielnie nie rysują prawie wcale. Daje im się gotowe szablony do zakreślenia na kolorowo.

DRUGA STRONA MEDALU

Oczywiście, że nie wszystko, co widzieliśmy było gorsze niż u nas i wcale nie chcę dowodzić, że szkolnictwo duńskie stoi na niskim poziomie. Dystansuje nas ono bezapelacyjnie pod innym względem. Maksymalna liczba uczniów w klasie wynosi 30, szkół jest dużo, alfabetów nie ma.

Dla psychologów - uczestników wycieczki, sensacją była wiadomość, że w całej Danii mają tylko 3 kolegów, z czego dwóch rezyduje w Kopenhadze.

POLSKA WZOREM

Niewielu ludzi wie zapewne, że kiedy Chiny, przystępując do organizowania szkolnictwa na wzór europejski, zwróciły się do Ligi Narodów o wskazanie kraju o równie młodej a wzorowej organizacji szkolnictwa, Liga Narodów skierowała je do Polski. Delegacja Chińskiego Ministerstwa Oświaty przyjechała do Polski na dłuższy okres i na naszych wzorach oparta współczesne szkolnictwo chińskie. Polskie elementy Falskiego przetłumaczono na chińskie.

(m. w.)

Ekspedycja prof. Kosiby wylądowała na Grenlandii

Pierwsza polska ekspedycja naukowa na Grenlandię pod kierownictwem prof. Kosiby w dniu 11 czerwca wylądowała u brzegów Grenlandii w osadzie Ege-

desmuende. W dn. 14 bm. wyprawa wyruszyła na teren pracy fiordem Arfersiofik, mając do przebycia 200 klm.

Wśród nowych książek

F. Antoni Ossendowski „Szanchaj“. Powieść współczesna. Poznań 1937. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). Tom I-szy — str. 347, tom II-gi — str. 356.

Rewolucja bolszewicka była prawdziwym pogromem inteligencji rosyjskiej. Tysiące osób brutalnie wymiotła z kraju, rozpraszając po całym świecie. Wytrąciła ludzi z normalnych warunków życia, odarła z majątku, a co ważniejsze zламala psychicznie i duchowo. Emigranci rosyjscy rozpełzli się po świecie, tworząc w społeczeństwach, w które wślążyli kasty pariasów, ludzi „skończonych“, zdeterminowanych, gotowych na wszystko, a nie chronionych przez nikogo.

Powieść Ossendowskiego poświęcona jest dziejom grupy Rosjan, których fale rewolucji wyrzuciły na bruk Szanchaju — miasta molocha, „nowej Babilonii“.

Z realizmem rozciąga autor przed czytelnikiem obrazy upodlenia i upadku nieszczęśliwych ludzi bez ojczyzny. Wielu z nich raz wyrzuconych przez rewolucję „z siodła“ nigdy się już nie podnieśli; stając się coraz niżej, kończą gdzieś na śmietniku — jak nikomu niepotrzebny, przez nikogo nieżałowany strzępek ludzki, wielu też, odrzucając na bok wszelkie skrupuły i więzy moralne w jednym pragnieniu utrzymania się za wszelką cenę przy życiu, odają się zajęciom najgorszym, nawet hańbiącym. Ale są również i tacy, których nie zdołały złamać największe wstrząsy i katastrofy.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przyłapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenberger swą powieść „Dr. med. Karin Fiszer“.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarzką. Nieco później wyszła za mąż za światowej sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszer stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebeck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedyś wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na zębrzącą młodą dziewczynę, niepospolitej urody. Lekarka zainteresowała się zębraczką, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

— No? — pyta i zerka do sieni... W tej chwili strach przed nim ogarnia Elzę. Kiedy jednak zbliża się do niej podniecony i jego przyspieszony oddech ją ogarnia, strach ulatuje, a zjawia się wojowniczość i ciekawość...

— Choć jeszcze jednego całusa panno Elzo...

— Nie ma gadania. Kiedy indziej... może. A teraz precz z nogą panie Hoffmann, muszę zamknąć.

Ale Hoffmann ani myśli ustąpić. Przeciwnie. W tej

z panią tylko rozmawiał o nieśmiertelności chrapaszczy.

— Teraz pójdziemy trochę potańczyć — szepcze Elza i poddaje się losowi — a potem pójdziemy na barszczyk. Pani doktor zawsze pije barszczyk, jak gdzieś jest na zabawie — wiem nawet gdzie. Na ulicy Noryburskiej jest taka restauracja w piwnicy, pójdziemy tam, a potem...

— Potem pójdziemy do mnie — szepcze Hoffmann i śpiesznie wychodzi z nią.

Idą pod rękę, maszerując równo.

— Trzeba mieć szczęście — odzywa się Hoffman, skręcając na Kurfürsten i obejmując znów Elzę. Trzeba mieć szczęście. I wiesz co kochanie, teraz już nigdzie nie pójdziemy, tylko najlepiej wprost do mnie...

5.

Karin miała właśnie pacjentkę, którą naświetlała kwarcówką, gdy wpadła do niej Elza.

— Kazano mi to pani natychmiast oddać, jakiś pan czeka — mówi, podając Karin zapisany jakiś bilet.

— Cóż tam znówu? — Cały dzień dzisiaj wpadają nie-meldowani interesanci, w poczekalni pełno... można doprawdy oszaleć!

Ale rzuciwszy okiem na kartkę zmienia się w jednej chwili.

— Elza — zostań tu. Proszę, pani jeszcze 3 minuty ma leżeć pod czerwonym światłem, tak jak teraz, nie zapomnij o kompresie na serce. Potem pauza, następnie 15 minut pod pełnym światłem słonecznym, wata na oczy leży tu. Do otwierania drzwi przysyłaj małą od dozorczy. Ja muszę iść... ważna sprawa... przeprasza leżącą pod światłem pacjentkę i wychodzi. Za jej plecami już podnosi Elza na ziemi leżący bilet, i nim nałożyła zielone okulary, odczytuje: Proszę przyjść zaraz, moja żona leży w strasznych boleściach. Auto na dole, czekam. Na odwrocie: Aleksander Ullrich, Berlin Grünwald.

(D. c. n.)